

# Janusz Zbudniewek

---

## "Poczet Prymasów Polski", Marceli Kosman, Bydgoszcz 1997 : [recenzja]

---

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 4/2, 259-263

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

korzystającego byłoby również wyjaśnienie we wstępie kryteriów stosowanych przy zestawianiu wykazu biskupów. Obok bowiem członków Episkopatu Polski są tu również wywodzący się z kleru diecezji polskich biskupi pozostający w służbie Stolicy Apostolskiej (J. Bolonek, J. Kowalczyk, E. Nowak), czy też zagraniczni biskupi przynależący obecnie lub niegdyś do polskich prowincji zakonnych (J. Gbur, W. R. Kiernicki, A. Kozłowiecki, B. I. Medwit, C. Stanula). Prowadzi to do zaskakujących nieraz sytuacji, przykładowo bowiem nie znajdziemy w dziale *Biskupi* będącego do r. 1991 członkiem Konferencji Episkopatu Polski biskupa Mariana Jaworowskiego, obecnego metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego, podczas kiedy uwzględniony został jego sufragan Władysław Rafał Kiernicki, od wybuchu II wojny światowej aż do swej śmierci w listopadzie 1995 nieprzerwanie zamieszkujący (poza okresami aresztowań) we Lwowie. Podobnie uwzględniono grecko-katolickich biskupów ukraińskich Juliana Gbura i Bazylego Medwita – zakonników zamieszkujących i działających w Polsce od momentu swej nominacji biskupiej. Nie sposób natomiast odszukać na kartach recenzowanej publikacji niektórych duszpasterzujących nadal w Polsce kapłanów grecko-katolickich, jak np. księdza mitrata (a obecnego eparchy wrocławsko-gdańskiego) Teodora Majkowicza. Nie uzgodniono również nomenklatury stosowanych oznaczeń godności i urzędów, pisząc np. bp diecezjalny obok bp ordyn(ariusz), co wszak jest obecnie tożsame i wartałoby rzecz ujednolicić.

Dalece niekompletnym jawi się także zestawiony na s. 7–10 wykaz skrótów (przykładowo brakuje rozwiązania skrótów: ordyn(ariusz), Przewodnik K(atolicki); K(atolicka) A(gencja) I(nformacyjna), także KUL, ATK, PAT, PWT. Są wreszcie i inne, nie tylko dotyczące dat, błędy natury merytorycznej. Np. bp Jan Chrapek nie pochodzi bynajmniej z diecezji tarnowskiej, lecz z sandomierskiej, bp Roman Andrzejewski nie był członkiem Zgromadzenia Marianów (jakkolwiek posiada w tymże godność „vir aggregatus”), bp Piotr Krupa urodził się w Braciejowej, a nie w Barciejewie. Tego rodzaju omyłki są z pewnością częstsze w pozostałych, obszerniejszych działach (zob. np. na s. 423 podwójne hasło odnoszące się do krakowskiego mediewisty ks. prof. Jerzego S. Wolnego, czy podobny przypadek na s. 362 – ks. Władysław Stec-Sala; s. 142 hasło Janiak Edward, zamiast Angelicum widnieje Anglicanum (!). Wobec powyższego nieodzowną wydaje się konieczność weryfikowania przez osobę korzystającą z znajdujących w *Duchowieństwie polskim* danych w oparciu o wspomniane wyżej schematyzy diecezjalne i zakonne.

Tym niemniej recenzowana publikacja posiada niezaprzeczną wartość, stanowiąc chociażby cenną pomoc na pierwszym etapie poszukiwań, kiedy dysponujemy na przykład jedynie samym nazwiskiem kapłana, dzięki niej zaś wiedzieć będziemy do schematyzy której diecezji lub zakonu trzeba nam sięgnąć, by znaleźć precyzyjniejsze informacje. Edycja ta mogłaby być również o wiele przydatniejsza dla demografów i historyków, zajmujących się zagadnieniami struktury (społecznej, wiekowej, itp.) duchowieństwa polskiego, gdyby jej autorzy pokusili się o sporządzenie dokładniejszych, tudzież ujmujących szerszy zakres problematyki wynikającej z zebranych danych, tabel i wykresów statystycznych.

*Krzysztof Rafał Prokop*

Marceli K o s m a n, *Poczet Prymasów Polski*, Bydgoszcz 1997, ss. 346.

Tematyka personalna polskiej hierarchii kościelnej łączyła się dość często z organizacją i administracją całej struktury diecezjalnej na ziemiach I Rzeczypospolitej. W dawnej literaturze poświęconej rządowi diecezji, wskazywano na ich zaangażowanie duszpasterskie i wcale nie mniej, na działalność społeczno-polityczną. Dla tysiącletnich dziejów Polski ważnym atutem ich wkładu religijnego i kulturowego była postawa zaangażowania dla sprawy świętości Kościoła, a dopiero dalej patriotyczna, praca

w Senacie i liczące się głosy na rzecz integracji władzy z narodem. Przykładem tego kierunku historiografii jest niewątpliwie dawne dzieło ks. J. Korytkowskiego: *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy od roku 1000 aż do 1821* (t. 1-5, Poznań 1881-1883). W skróconym wydaniu, rejestr polskiego episkopatu na przestrzeni wieków, opracował ks. K. Dola (Warszawa 1979). W międzyczasie ukazały się katalogi dla diecezji chełmińskiej, krakowskiej, kieleckiej, łódzkiej, sandomierskiej i inne. Wyjątkowym przełomem był jednak katalog ks. P. Niteckiego: *Biskupi Kościoła w Polsce* (Warszawa ODiSS 1992). Każde z nich, a szczególnie ostatnie dzieło, daje chronologiczne ramy działalności poszczególnych ordynariuszy czy administratorów, pozytywne oceny ich wkładu, odrzucając najczęściej fakty, które nie przynosiły chwały ani im, ani też Kościołowi. Mimo tego względnego nasycenia rynku księgarskiego i pomocy badaczom dziejów Kościoła, nadal słyszy się narzekania na brak gruntownego katalogu polskich hierarchów z wyszczególnieniem ich pochodzenia, herbu, dewizy pasterskiej, oceny ich prac naukowych i duszpasterskich, wskazania środowiska promocji (swoistej inwestytury) itp. Sugerowałem przed laty wypełnienie tej luki Piotrowi Niteckiemu, gdy jeszcze nie zdradzał woli wstąpienia do Seminarium Duchownego, dzisiaj, gdy ma szansę oczekiwać godności, choćby w stallach archikatedry wrocławskiej, nie będzie zapewne mógł opracować obiektywnego dzieła.

Toteż nie lada wydarzeniem w polskiej historiografii jest książka znanego i popularnego historyka ziem wschodnich, Marceliego Kosmana, który mimo poważnej choroby nie skrzyżował bojących rąk na piersiach, ale z podziwu godną pasją napisał duże dzieło zatytułowane *Poczet Prymasów Polski*. Jest ono interesujące z wielu względów. Ukazało się w tysiącną rocznicę śmierci św. Wojciecha i na trzy lata przed tysiącleciem erekcji metropolii gnieźnieńskiej, której pasterze przez blisko 10 wieków kierowali Kościołem w Polsce jako prymasi. Za naszych jednak czasów dotychczasowa struktura hierarchiczna posypała się w gruzy, by w myśl wskazań ostatniego soboru i nowego prawa kanonicznego, tworzyć przewodniczących w ramach konferencji episkopatu, a jak widzimy obecnie – pozwolić także sekretarzowi tego zespołu wypowiadać się, jakby był co najmniej prymasem. Z tego też względu przypomnienie uświęconej tradycją i prawem organizacji kościelnej – po przestarzałym już dziele W. Abrahama, *Poczet Prymasów* jest na czasie i bardzo potrzebny.

Dzieło prof. Kosmana jest jednak inne od wszystkich dotychczasowych. Nie jest apologetyczne i nie gloryfikuje prymasów, jest natomiast swobodnym opowiadaniem o kolejach życia każdego z nich. Nie brak więc relacji o ludzkich słabościach i przywarach charakterów, przypomina o sukcesach i porażkach, o zabiegach, by stolicę gnieźnieńską pozyskać, ale też nie stracić np. krakowskiej, jako że była intratniejsza i bliższa królewskiego zamku. Ciężar tych ludzkich słabości przywoływany jest nawet zza grobu, co można by uznać za rzecz normalną, ale czy wartą wspomnień wobec wielości problemów, które podejmowali – śmiem wątpić.

Są zapewne powody, które wpłynęły na taki wizerunek *Pocztu Prymasów*. Po pierwsze, jeśli dobrze rozumiem myśl Autora – dzieło nie rości pretensji podania pełnej wiedzy o bohaterach opowiadania, nie jest więc podręcznikiem w badaniach historycznych, po drugie wykorzystuje literaturę beletrystyczną nie pozbawioną fantazji (Sienkiewicz, Kraszewski i im podobni), co już determinuje wartość *Pocztu*, po trzecie ma za zadanie pokazać prymasów nie w ramach encyklopedycznego szablonu i w ścisłej chronologii, ile na tle zdarzeń dziejowych, w których stawali się szermierzami ugody, reprezentantami ducha epoki, nagradzani za wierną służbę, czy wręcz służyć władzy, obojętnie czy była ona polska, czy też zaborcza. W tej konwencji odszukujemy biografie rzeczników walki o suwerenność Kościoła, patriotów o zjednoczenie państwa, polityków którzy stanowili prawa, tworzyli nowy wizerunek humanistycznej myśli i kontreformacyjnej opozycji, by dostrzec także chwiejnych i służalszych – w dobie królów elekcyjnych, a wiek później zniewolonych presją obcego nacisku.

Konwencją swobodnego opowiadania o bohaterach *Pocztu* widoczna jest na przykładzie św. Wojciecha, którego Autor wykroewał wcale nie geniuszem, lecz nieporadnym administratorem diecezji praskiej i nieszcześliwym misjonarzem. Dopiero potrzeba chwili uczyniła go fundamentem nowej metropolii. Na jego relikwiach wyrósł brat przyrodni Radzim z niejasnym mimo wszystko rodowodem, a trzeci metropolita, Bogumił, uważany za świętego, to milczący, czy jawny stronnik Bolesława Śmiałego, bez zauważenia, że podzielił jak monarcha los wygnania i śmierci na pustelni. Po „factum s. Stanisła” (1079) następuje drugi tragiczny moment w dziejach administracji Kościoła polskiego. Najpierw Kościół polski przeżył upadek Gniezna na rzecz Krakowa, z czego skorzystał abp magdeburgski, Norbert (1133), godząc w narodową dumę Polaków, by jednocześnie obudzić go do odzyskania suwerenności. Nastąpiła więc konsolidacja narodu przy olbrzymiej pomocy metropolitów gnieźnieńskich i wśród tej pracy narastał długi ciąg postaci, którzy zrobili wiele, aby na rzecz narodowej integracji, jak też i niezawisłości Kościoła od państwa, wesprzeć Bolesława Krzywoustego i nieco później Władysława Łokietka. W tym kontekście dziwne wydają się oceny prof. Kosmana w odtwarzaniu biografii abpa H. Kietlicza, wypuklając jego negatywne cechy charakteru i bezpardonowy kierunek wprowadzanych reform, by w końcu zauważyć, że po wygnaniu go z kraju „obsmarowywał” Laskonogiego (s. 28). To bezspornie zbyt surowa ocena, nawet jeśli Kietlicz w czasie pobytu w Rzymie ocenił polską rzeczywistość krytycznie. Kościół i państwo reform potrzebowały, to nie ulega wątpliwości. Ze usługiwano się wówczas argumentami i bronią w postaci kar kościelnych, to prawda, ale czy dzisiaj na naszych oczach nie widzimy podobnych praktyk, przytaczając choćby casus z ks. prałatem H. Jankowskim, którego jestem gorącym zwolennikiem? Kietlicz zmierzając do wprowadzenia reform, nie miał innego argumentu, jak stosowanie surowych restrykcji podejmowanych na synodach, czy dzięki papieskim uprawnieniom. Nie jest to piękna karta Kościoła, ale to inna sprawa.

Niechęć Autora do Kietlicza nie jest w całym dziele wyjątkiem. Surową ocenę daje Janowi Kropidle (s. 53), Mikołajowi Prażmowskiemu (s. 208-209), Michałowi Radziejowskiemu (s. 222-228) i innym, którzy rzeczywistość w historiografii nie cieszą się dobrą opinią. Chlubne świadectwo wystawił Jakubowi Świnie, którego inicjatywy rzutowały na dalsze drogi Kościoła, nie wypuklając specjalnie, że był on piątym następcą Kietlicza. Sądzę, że gdyby Kietlicz nie przeprowadził reform, zrobiłyby to zapewne Jakub, i wątpliwe czy innymi metodami. W każdym razie najbliżsi następcy Henryka i Jakuba czerpali z doświadczeń obu, niezależnie od faktu, że kandydatury Łokietka, Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów nie zawsze szły zgodnie z wytkniętymi kierunkami reform.

Dzieje tych elekcji są wcale nie tuzinkowe, a jeśli można mieć co do niektórych prymasów zastrzeżenia, to nie ulega wątpliwości, że mimo wszystko reprezentowali oni dużą kulturę religijną, umysłową i polityczną. Sądzę, że prymasom XIV i XV w. warto byłoby poświęcić więcej miejsca. Zresztą jedna z czołowych postaci tej epoki, abp Bodzanta opowiedziany w rozdziale „W dobrej wielkiej misji”, wypadł niejasno w połączeniu z wizerunkiem Jana Suchywilka (s. 47-49), choć ocena polityczna obu i całego episkopatu, wypadła znakomicie. Profesor Kosman polemizuje z tym i w następnym rozdziale z opiniami Długosza, by zauważyć np. że zbija jego zarzuty w stosunku do osoby abpa Dobrogosta (s. 57), powtarza niesprawdzone oceny o abpie Kurowskim (s. 59) i abpie Groszczyńskim (s. 100-101), słowem okrasza sensacyjnymi opisami swoje opowiadanie.

Nie ulega wątpliwości, że im bardziej zbliżał się Kościół polski do czasów nowożytnych, tym więcej sensacyjnych relacji krążyło wokół metropolitów gnieźnieńskich. Autor ubarwia nimi biografie i zmienia dotychczasowe opinie, które nigdy nie zostały ani odrzucone, ani też jednoznacznie zaakceptowane. Ponury bezspornie jest wizerunek kard. Fryderyka Jagiellończyka (s. 119-120), w przeciwieństwie do

Macieja Drzewickiego, a nawet Piotra Gamrata, mimo wytknięcia temu ostatniemu bliskich kontaktów z bratanią prymasa Dzierzgowskiego (s. 148). Ciekawe szczegóły biograficzne i polemiczne zarazem znalazły się w biografiach metropolitów doby kontreformacji, wśród których Jakub Uchański był rzeczywiście najpierw stronnikiem nowinek religijnych, potem pozostawał w konflikcie z papieżem Pawłem IV, by w końcu przypisać mu zasługę przetrwania katolicyzmu w Rzeczypospolitej. Idąc dalej tropami Autora, warto zauważyć, że metropolici Zygmunta III, jako zwolennicy jego polityki, szczególnie B. Maciejowski i J. Węzyk, nie zyskali na łamach *Pocztu* większego uznania. Pierwszy z nich wprowadził Kościół i państwo w labirynt unii ze Wschodem, a drugi jako zwolennik przyporządkowania sobie i królowi zakonów, był złym duchem w dezintegracji ich działalności. Polityce tej ulegli ich następcy z konieczności, choć niektórzy pozostawili po sobie jak najlepszą opinię z powodu świętobliwego życia (M. Lubiński). Innym wypadło żyć w trudnych warunkach politycznych, akceptowali więc obcych monarchów lub uciekali z kraju (W. Leszczyński, M. Radziejowski). Nie jest to postawa dobrych pasterzy, bo zarówno kolaboracja jak i tchórzostwo nikomu sławy nie przyniosła. Zrozumiałe jest uprzedzenie Autora do postaci Gabriela Podoskiego, Antoniego Ostrowskiego, których także historiografia katolicka nie wynosi na piedestał z powodu braku gorliwości lub aktów płynących z osobistej wiary. Ale to efekt smutnego czasu Oświecenia, upadku wartości etycznych i zabawy wolnomyślicielskich prądów zmierzających wcale nie ukradkiem do zniszczenia Kościoła. Jest znamienne, że kiedy przetaczała się wówczas fala libertyńskich prądów, król Stanisław August i jego brat Michał, niestety prymas, prowadzili politykę wiodącą prostą drogą do utraty suwerenności państwa, a co za tym idzie także do zniewolenia Kościoła. Oceny prof. Kosmana o czasach i ludziach końca I Rzeczypospolitej są surowe i nie bez słuszności; cenna o tyle, gdy dzisiaj liczni historycy niechętnie piszą o szkodliwej (a odradzającej się prawie jawnie) masonerii o deistycznym podłożu wieku Oświecenia. Wymownym symbolem tej postawy był abp. I. Krasiński, który pasterską służbą nie skalał się, choć w panteonie pisarzy polskich zajął znakomite miejsce.

Ale osoba Krasickiego i jego kilku następców podległych królowi pruskiemu, stanowi odrębny już rozdział trudny do oceny charakterystyki postaci. Autor z dużą swobodą potraktował biografie abpa I. Raczyńskiego, M. Dunina, L. Przyłuskiego, M. Ledóchowskiego i następnych, nie ukrywając ich wysiłków na rzecz integracji narodowej i wielokonfesyjnej, jak też i słabości w kierunku wypełniania woli aktualnych władz, obcych interesom rozbitej ojczyzny. Ten akcent odnosi się także w pewnym sensie do abpa E. Dalbora, któremu Autor wytknął kordialną uniżoność wobec Wilhelma II, gdy praktycznie sypał się już sztuczny twór wielkich Prus i półtorawiekowa niewola Polski.

Tymczasem z wybuchem I wojny światowej układ polityczny narzucał metropolitom gnieźnieńskim, arcybiskupom warszawskim i lwowskim pracę na rzecz jednoczenia interesów ludności trzech zaborów. Powoli jednoczył się episkopat dla wspólnych zadań w Kościele, a Dalbor miał do tego zasadnicze prawo i obowiązek. Śmierć przerwała mu podjęte zadania już w 1926 r. Nie miał w tym względzie większych kłopotów jego następca kard. A. Hlond, gdyby nie wybuch nowej wojny, nieszcześliwy wyjazd z kraju i potem mozolne budowanie struktur Kościoła w okupowanej Sowieciami Polsce. Sylwetka tego prymasa nie we wszystkich szczegółach budzi zachwyt. Autor wybrnął z kłopotu pomijając o nim, opinie i nie zagłębiając się w jej skutki. Toteż z satysfakcją zamknął swój *Poczet* oceną działalności Prymasa Tysiąclecia, kard. S. Wyszyńskiego. Tej postaci poświęcił najwięcej miejsca i zaprezentował go jako najwybitniejszego męża stanu, który tysiącletnie dzieje Kościoła w Polsce ozdobił blaskiem sławy, wytyczając mu nowy kierunek w dobie soborowych i politycznych transformacji. Profesor Kosman wystawił mu niezwykły pomnik, z całą pewnością lepszy niż dwa faktyczne monumenty – na placu przed kościołem wizytek

i przed wałami jasnogórskimi. W *Pocztce* Kosmana, kard. Wyszyńskiego jest niekwestionowanym wodzem narodu, na wspomnianych zaś monumentach bezbarwną kukłą, którą trudno skojarzyć z Jego nauczaniem i przewodnictwem katolickiemu narodowi.

*Poczet* Marceliego Kosmana jest książką ciekawą. Jest kontrowersyjną, ale też odważną, inną niż wiele na poły hagiograficznych. Daje współczesną, „świecką” syntezę dziejów Kościoła, którym sterowali ludzie z powołania i narzuceni, wybitni i negatywni, prawdziwi interrex i znakomici legaci ogólnej polityki Kościoła, jak też wymuszeni przez władców administratorzy, którzy zadań Kościoła nie chcieli zrozumieć lub musieli je wypełniać po linii swoich decydentów. Żaden z nich nie został wyniesiony na ołtarze, choć wielu należało do bardzo podobnych i gorliwych pasterzy. Synteza ich postaw była i jest potrzebna, by powoli można mówić o faktycznym obliczu polskiego episkopatu zjednoczonego silnymi węzłami pod jednym prymasem i przy jednej w zasadzie metropolii, co zdało z powodzeniem wielki, dziejowy egzamin, zniszczony po odrodzeniu Polski, lecz jeszcze integrujący przy silnych charakterach prymasa Hłonda i Wyszyńskiego.

*Poczet Prymasów Polski*, oprócz pozytywnych stron, ma wiele dyskusyjnych stanowisk i mankamentów. O polemicznych problemach wypadło powiedzieć wyżej. Wśród niedostatków warto wyliczyć: brak odpowiednich indeksów i literatury, lub przynajmniej wskazań na podstawowe źródła. Choć czyta się go doskonale, to jednak z powodu wykorzystania nie zawsze pewnych źródłowo opowiadań, ta wybiórczość problemów okazała się mało praktyczna i stąd dla czytelnika kłopotliwa. W najbliższym wydaniu, które Autor zamierza podjąć, warto i o tym pomyśleć, nie zapominając, że prymasi byli ludźmi, którym włożono na barki zarząd Kościoła Chrystusowego w Polsce, żyjącego w zmiennych kolejach losu, choć z tymi samymi zadaniami co dzisiaj.

Janusz Zbudniewek ZP